

## Konkurs piękności

Zamykanie oczu na to, że Ukraina prowadzi swoją własną grę, a my powinniśmy nie tylko patrzeć na potencjalne korzyści, ale również na ryzyka, skutkuje tworzeniem jakiejś iluzji, która może się kiedyś nieprzyjemnie dla nas skończyć – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Od sławetnej sprawy ukraińskiego zboża, które zalało polski rynek, i próby uregulowania tej sytuacji przez rząd w Warszawie – co nie było proste, bo formalnie te sprawy leżą w gestii Brukseli – słysząc co rusz jeremiady wieszczące koniec pięknej pogody w relacjach między Warszawą i Kijowem. Teraz na horyzoncie pojawiła się kolejna chmura gradowa dotycząca Wołynia.

Te dwie różne sprawy odnoszą się do jednego problemu. Rosyjska inwazja na Ukrainę pokazała, jak bardzo w nowym, geopolitycznym układzie Polska i Ukraina są geograficznie ze sobą powiązane. Ogromne społeczne emocje wywołane wojną sprawiły też, że bardzo dużo Polaków uznało, że polityka wobec walczącej Ukrainy jest kwestią szlachetnego świadectwa. Z kolei w warunkach egzystencjalnego zagrożenia w Ukrainie utrwaliło się, mam wrażenie, przekonanie, że od Polski należy oczekiwać bezgranicznego oddania i poparcia. Skutek jest taki, że nawet delikatna sugestia, że

interesy polskie i ukraińskie nie muszą się we wszystkich sprawach pokrywać, traktowana jest jako wysoce niestosowna. Zwykle pada tu sakramentalne: to nie jest moment na takie dyskusje!

*W warunkach  
egzystencjalnego  
zagrożenia w Ukrainie  
utrwaliło się, mam wrażenie,  
przekonanie, że od Polski  
należy oczekiwać  
bezgranicznego oddania  
i poparcia*

Uważam jednak, że  
lepiej jak najszybciej  
wyjść z tego  
swoistego transu.  
W kwestiach  
zasadniczych nie ma  
nad czym się  
zastanawiać.  
W polskim interesie  
leży wspieranie  
Ukrainy, tak  
jak oczywiste jest, że

istotne osłabienie potencjału Rosji służy naszemu bezpieczeństwu, a Ukraina jako część zachodniego świata otwiera dla nas nowe możliwości. Jednak zamykanie oczu na to, że Ukraina prowadzi swoją własną grę, a my powinniśmy nie tylko patrzeć na potencjalne korzyści, ale również na ryzyka, skutkuje tworzeniem jakiejś iluzji, która może się kiedyś nieprzyjemnie dla nas skończyć.

Zamiast własnej gry wielu w Polsce chciałoby, niestety, wciąż uprawiać swego rodzaju konkurs piękności. Już słyhać te głosy: oj biada, bo Zełenski pojechał do Berlina i Paryża, a nawet poleciał samolotem Macrona na szczyt G7, a Warszawę ominął; oj niedobrze, bo się Ukraińcy porozumieili w sprawie wysłania F-16 i nikt już nie pamięta, że to przecież my pierwsi wysłaliśmy czołgi.

Myślę sobie: może zamiast konkursu, róbmy jednak lepiej politykę.

*Marek A. Cichocki*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”